Nr. 3 1932 R. XXVIII.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI:	KONTO CZEKOWE	POJEDYNCZY NUMER:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.	P. K. O. Nr. 409.020	20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

MAJ—CZERWIEC 1932.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Maj:

1. Walburgi p.
3. N. P. M. Królowej Polski
4. Znalezienie Krzyża św.
5. Wniebowstąpienie Pańskie
6. Benedykty p.
7. Flawji Domicylli
8. Stanisława Bpa
14. Justyny i Korony
15. Zesłanie Ducha św., Zofji
16. Andrzeja Boboli — Maksymy p.
18. Julitty i Alexandry pp.
19. Pudencjanny i Cyrjaki pp.
20. Bazylli
21. Heleny
22. Trójcy Przenajśw.
24. Zuzanny
26. Boże Ciało
27. Marji Magd. de Pacis
29. Teodozji m.
31. N. P. M. Pośredniczki łask — Anieli

Na Czerwiec:

1. Marji Anny od Jezusa
3. Najśw. Serca P. J.
4. Saturniny p.
5. Zenaidy, Cyrji, Walerji i Marcji
6. Kandydy i Pauliny
9. Pelagji
10. Małgorzaty Król.
12. Antoniny m.
13. Akwiliny p. m.
14. Dygny p.
15. Benildy
16. Ludgardy p.
18. Elżbiety p.
19. N. P. M. Nieust. Pomocy
21. Demetrji p.
22. Konsorcji p.
24. Jana Chrzciciela
25. Febronji p.
28. Piotra i Pawła Ap.
30. Lucyny

Przestrogi dla służących.

Coraz częściej — w dzisiejszych ciężkich czasach — przychodzą z płaczem służące do naszej Redakcji, że służą po kilka lat i nie wypłacają im pensji, że pożyczyły zaoszczędzone pieniądze i nie mogą teraz tych pieniędzy odebrać z powrotem, że dały książeczkę kasową do przechowania, a gdy jej zażądały z powrotem, to z przerażeniem zauważyły że nadużyto ich zaufania i pobrano pieniądze z kasy bez ich wiedzy.

Co robić?

1) Zgłosić zażalenie jako członkini do Zarządu Stowarzyszenia św. Zyty, które pośredniczy samo, albo przez swego adwokata w sprawach służących z chlebodawcami. — Jeśli służąca nie jest Zytką, niech zgłosi zażalenie do „Sądu Pracy“ (w Krakowie przy ul. Lubelskiej).

2) Na przyszłość niech każda służąca pamięta, by żądać pensji **co miesiąc**, bo za samo „Bóg zapłać“ nie możesz służyć lata całe, jak się nieraz zdarza, — by **nie pożyczać** łatwo pieniędzy ani chlebodawcom, ani innym osobom, bo dzisiaj nietylko nie oddają, ale jeszcze łają. — by **nie oddawać książeczki kasowej na przechowanie komukolwiek**, lecz poradzić się w Stowarzyszeniu, gdzie książeczkę kasową można bezpiecznie złożyć.

Komunikaty

(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

MAJ. Majowe nabożeństwa w kościele św. Barbary odbywać się będą: Codziennie o godzinie 6-tej rano uroczysta Msza święta z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i Litanją do Najśw. Panny Marji.

Popołudniu o godzinie 6-tej Litanja śpiewana z kazaniem (w niedzielę i święta o godzinie 5-tej popołudniu).

Dnia 1-go maja: O godz. 4-tej popol.: Zmiana tajemnic Apostol., modlitwy.

Dnia 6-go maja: Pierwszy piątek miesiąca: Wystawienie i adoracja Najśw. Sakramentu przez cały dzień. — Zaprasza się zwłaszcza wolne od zajęć do wzięcia udziału w adorcji.

Dnia 16-go maja: Nabożeństwo Sodalicyjne połączone z ceremonją przyjęcia nowych członkiń do Sodalicji Marjańskiej.

Dnia 29-go maja: W kościele św. Barbary procesja Bożego Ciała po sumie do czterech ołtarzy.

CZERWIEC: Nabożeństwa ku czci Najsłodszego Serca Pana Jezusa odbywać się będą w podobny sposób, jak w maju, t. j. o godzinie 6-tej rano i o godzinie 6-tej popołudniu.

Dnia 3-go czerwca: Uroczystość Najsłodszego Serca Pana Jezusa: Wystawienie i adoracja Najśw. Sakramentu do końca sumy, która się odprawi o godz. 10.

Popołudniu o godz. 5-tej odbędzie się uroczysta doroczna procesja z kościoła Najsł. Serca Pana Jezusa na Wesołej na Mały rynek, w której wezmą udział wszystkie członkinie Słow. św. Zyty i Sodalicji Marjańskiej ze sztandarami.

Dnia 5-go czerwca: O godz. 4-ej popołudniu zmiana tajemnic Apostolstwa Modlitwy.

Dnia 11-go czerwca: O godz. 5.30 rano nabożeństwo Sodalicyjne z nauką.

Dnia 27-go czerwca: Imieniny O. Kuratora, o godz. 6-tej uroczysta Msza św. na intencję Solenizanta.

Dnia 30-go czerwca: O godz. 5.30 uroczyste nabożeństwo kwartalne dla całego Stow. św. Zyty, połączone z odpustem zupełnym dla członkiń Stowarzyszenia.

Nr. 3. Maj – Czerwiec. 1932.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

Najśw. Marja Panna Pośredniczka łask wszystkich.

„Zdrować Marjo, łaskiś pełna”. Temi słowy przez św. Gabryela Archanioła pozdrowiła Trójca Przenajśw. Marję. Sam Archanioł na swoją rękę nie mógł się tak odezwać i zapewnić Jej, że pełnią łask jest obdarzona. Musiał to był słyszeć z tronu Bożego. — A dlaczego Marja pełność łask otrzymała? Nietylko przez względ na Nią Samą, ale i przez względ na nas. Dlaczego przez względ na Nią Samą? Dlatego, żeby Ją przysposobić należycie do godności macierzyństwa bożego. Jeżeli magnat zaręcza się z ubogą panną, to ją zwyczajnie bardzo obficie wyposaża, aby mu dorównała. — Dlaczego przez względ na nas? Dlatego, aby Ona wypraszając nam łaski, przyczyniała się do zbawienia naszego. Cóż to więc znaczy? To, że została wybraną pośredniczką w naszem zbawieniu, jako rozdawczyni, szafarka łask bożych.



Zapytajmy się Ojców i uczonych Pisarzy Kościoła, co oni o tem sądzą? Zapewniają, że wszystkie skarby zmiłowań bożych złożone są w rękach Marji i powierzone Jej szafarstwu — że nikomu nie dostaje się żaden dar inaczej, jak przez Marję i nikt się nie zbawia inaczej, jedno przez Marję — że niekiedy prędzej otrzymuje się łaski, o które się prosi, wzywając Marji, aniżeli wzywając Samego Zbawiciela, a to dlatego, że Jej prośby są skuteczniejsze od naszych, jako prośby Matki Bożej. — Nazywają Marję skarbniczką Bożą, mającą klucze do skarbnicy niebieskiej — szafarką Bożą, rozdającą zboże ze spichrza niebieskiego — wodociągiem Bożym, sprowadzającym wodę łaski z górnych źródeł t. j. ze Serca Zbawiciela. Pięknie to wyjaśniają na wielu miejscach św. Anzelm, św. Bernard, św. Bonawentura i inni.

Jak Marja pośredniczy? — Najpierw stoi Marja przed tronem Najwyższego i zasłania nas przed karą Bożą. Poucza o tem św. Bernard temi słowy: „O człowiecze! Jakże pewną i silną winna być twoja nadzieja. Masz

wszakże przystęp do Ojca, gdy Matka przed Synem, a Syn przed Ojcem stoi. Matka pokazuje Synowi Swoje macierzyńskie piersi, któremi Go wykarmiła, a Syn pokazuje Ojcu otwarty bok i rany, które z posłuszeństwa dla Niego poniósł. Tam nie może być odmowy, gdzie jest tyle znaków miłości".

Ponadto Marja jedna grzesznikom łaskę skruchy i z drugiej strony Swą słodyczą pociąga ich ku sobie, żeby tem łatwiej wrócili z bezdroży. Potwierdza to doświadczenie wszystkich wieków. Iluż to grzeszników za Jej wstawieniem pojednało się z Bogiem i uszło potępienia. Możemy odezwać się ze św. Bonawenturą do Niej: „Ty o Marjo, obrzydłego grzesznika przyjmujesz w objęcia macierzyńskiej miłości, do serca tulisz i nieopuszczasz dopóki winowajcy niepogodzisz ze Sędzią".

Wyprasza wreszcie Marja wszystkim, którzy Jej wzywają, łaski potrzebne do życia cnotliwego t. j. kuszonym zwycięstwo, — znękanym nadzieję, — dobijającym się do nieba wytrwanie w miłości i wieczność błogosławioną. Ma Ona do tego pewne prawa, już to jako Matka Boża i matka ludzi, już to jako Królowa niebieska. — Tak bowiem, jak św. Bernard mówi, postanowił Bóg raz na zawsze, abyśmy wszystkie łaski otrzymywali nie inaczej, jak przez ręce Marji. Stąd i on i inni Ojcowie Kościoła nazywają N. Pannę to Matką żyjących, to furtą niebieską, i drabiną bezpieczną, po której wszyscy mogą się dostać do przybytku chwały.

Jak korzystać z pośrednictwa Marji? — Przedewszystkiem okazując Jej wdzięczność. Ona to z posłuszeństwa dla woli Bożej i miłości ku nam przyjęła godność macierzyństwa, a przez to i rolę pośredniczki łask wszelkich. — Przytem należy się zdobywać na miłość głęboką i dziecięcą, bo Marja rodząc Jezusa Chrystusa i nas w Nim porodziła do życia niebieskiego.

Cześć łączmy z miłością. Jeżeli bowiem Sam Bóg tak Ją wywyższył i my Ją uwielbiajmy, nie szczędząc hołdów i pozdrawiając często i pokornie: „Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami".

Oddajmy Jej z miłością posłuszeństwo w ten sposób, że będziemy spełniać wolę Jej Syna i Ją naśladować w cnotach. *X. A. W.*

Poselstwo Ptaszyny.

Za czasów carskich był zwyczaj w Rosji, że dnia 1 maja ludzie nosili klatki z ptaszkami na rynek i otworzywszy drzwiczki, obdarzali swych więźniów skrzydlatych wolnością. Lud rosyjski bardzo lubi ptaszki i lubi się patrzeć, jak wesoło wyfruwają z klatek w wiosenne powietrze. Przytem mniemali, że te ptaszęta niosą ich modły ku niebu i wyśpiewują je w ucho Najśw. Panny.

Obecnie niema tego zwyczaju, bo kościoły są zamknięte, a księża wypędzeni lub wymordowani, a nikt nie uczy dzieci kochać Boga, bo bolszewicy usiłowali nawet P. Jezusa wydalić z Rosji.

Marynka miała lat 13. gdy umarła jej mama, a tatuś zabrany został do ciemnego lochu za to, że nie chciał przystać do bolszewików. Mieszkała ze swym małym braciszkiem Aleksym u stryja w wielkim mieście. Marynka dobrze pamiętała, co jej mama opowiadała o Bogu i o Panu Jezusie w Najśw. Sakramencie, i pouczała Aleksa o wierze. Stryj surowo nakazał dzieciom, aby nigdy nie mówiły, że są katolikami, bo inaczej czerwoni żołnierze wezmą je do więzienia. Aleksy miał wielkie pragnienie przyjęcia swej pierwszej Komunji św., ale niestety dzieci nie znały księdza, bo kapłani przebierali się i byli znani tylko niektórym wtajemniczonym ludziom.

Marynka i Aleksy mieli miłą ptaszynę w klatce, którą zabrali ze wsi do miasta po utracie rodziców. Był to ostatni dzień kwietnia. Aleksy po szkole odezwał się do Marynki: „Jutro, siostrzyczko poślę Wasylka, — tak nazywały dzieci swego ptaszka, — hen do nieba". — „Nie wolno Olesiu, bo Wasylek jest także mój, a ja go nie dam". — „Puść go Marynko, ja chcę aby poprosił Najśw. Pannę żebym mógł przystąpić do pierwszej Komunji św.". — Po chwilce milczenia Marynka ustąpiła.

W nocy dzieci płakały w łóżeczku, lecz z rana bardzo wcześnie Aleksy wstał, aby nikt nie widział, jak uwolni Wasylka, bo mogłoby to narobić kłopotu stryjowi ze strony czerwonych żołdaków. Gdy już odszedł dalej od domu, otworzył klatkę i. przykładając usta do otworu, ze łzami w oczach i wskutek łkania dość głośno rzekł: „Wzleć do Matki Boskiej w niebie i powiedz Jej, że ja jestem maluczkim rosyjskim chłopcem, który chce przystąpić do pierwszej Komunji św.". Podniósł teraz klatkę otwartą, a Wasylek frunął po powietrzu, a potem wzbijał się ku niebu, stawając się coraz mniejszym w oczach Olesia, aż znikł mu z oczu.

Wracając ku domowi, Aleksy spostrzegł, że nie był sam. Mężczyzna nagle się zbliżył ku niemu i rzekł głosem przyciszonym: „Widziałem cię — i słyszałem — jestem katolickim księdzem". To rzekłszy wziął go z sobą do małego domku, a gdy Aleksy wyszedł, już był po pierwszej Komunji św. Lecz gdy kapłan wyszedł, żołnierz czerwonej armji stanął u progu. Ksiądz był spokojny, uśmiechnął się, gdy go żołnierz zabrał z sobą. Aleksy wracając z pustą klatką, znalazł Marynkę z Wasylkiem, siedzącym na jej ręce. „Widać, że Najśw. Panienka odesłała go z powrotem, — rzekła, — przyleciał do izby na miejsce, gdzie zawsze stała jego klatka i nie chciał polecieć".

W nocy zapukał ktoś we drzwi. Stryj wyszedł, a dzieci słyszały, że żołnierz pytał o chłopca z klatką. — Stryj odparł: „Nie był to nasz Aleksy, bo ptaszyna nasza jest w klatce". Po tych słowach zawołał: „Aleksy pójdźno tutaj i pokaż oficerowi ptaszka". Oficer był niezadowolony. Za nim stoi kapłan w pośrodku dwóch innych żołnierzy. Nie popatrzył na Aleksego. ale uśmiechnął się do siebie. „Co oni zrobią z księdzem?" — zapytał po ich odejściu Aleksy. Marynka wiedziała. „Przypuszczam, — odrzekła, — że Najśw. Panna chce, by jej zaśpiewał w niebie — zamiast Wasylka . . .".

Zdrowaś Marja.

W ubogiej wiosce żyło pachole, Od maleńkości sierota
Na jego licu, na bladem czole, Osiadła cicha tęsknota.

Dziecię się w chatce obcej chowało, Karmione litości chlebem
Drżące w łachmanach nieraz sypiało, Na zimnie pod gołem niebem.

Nie znało ono uścisku matki, Ni rodzicielskiej pieszczoty
Głupim go Tomkiem przezwały dziatki, I smutny był los sieroty.

Co czuł, co cierpiał, nic nie wiedziano, Był on jakoby niemowa
Z ust jego bladych zawsze słyszano, Tylko jedyne dwa słowa.

Zdrowaś Marjo: szepcze i wzdycha, Czy nakarmiony czy głodny
Zdrowaś Marja wymawia z cicha, Gdy spotka uśmiech łagodny.

Zdrowaś Marjo kiedy złośliwie, Chłopcy go biją swawolni
Zdrowaś Marjo gdy litościwie, Z ich ręki ktoś go uwolni.

Zdrowaś Marja ciągle powtarza. O wschodzie słońca o zmroku
U drzwi kościelnych i wśród cmentarza, Gdy klęczy z cichą łzą w oku.

Raz gdy szedł drogą bezsilny, drżący, Zdrowaś Marja zanucił
Zachwiał się, upadł i konający, Tem słowem ziemię porzucił.

Po jego cichym smutnym pogrzebie, Nikt go nie płakał na świecie
Nikt, tylko Marja w niebie, Chciała nagrodzić swe dziecię.

Z jego mogiły lilia wyrosła, Na listkach był napis złoty
Zdrowaś Marjo ku ludziom niosła, Jakoby z martwych ustek sieroty.

Obyśmy wszyscy rajskie to słowo, Na ziemi wdzięcznie mówili
I wiecznie u stóp twoich Królowo, Zdrowaś Marja nucili.

Daj nam tę łaskę Boże miłościwy, Ukryty w Ołtarza cieniu,
Coś zamknął skarby szczęścia światłości, W słodkiem twej Matki Imieniu.

Ks. Obuchowicz.

Na Boże Ciało.

Radosna świadomość, że posiadamy rzeczywiście Jezusa w Najśw. Sakramencie w pośród nas, wymaga osobnej uroczystości. Wielki czwartek, ów dzień ustanowienia Najśw. Sakramentu, nie jest odpowiedni na obchód tego święta, bo to dzień przygnębienia i smutku. Co głoszą Ewangelje i św. Paweł, w co zwycięsko wierzyły katakumby i pokolenia bohaterskich męczenników, co uświetniła pokora i wiara w wiekach średnich, wznosząc wspaniałe świątynie i katedry, to my pragniemy publicznie wyznawać: „Jezus jest tutaj, przebywa wśród nas!” Dzień uroczysty. — Nasze nabożeństwo niechaj się bardziej rozpłomieni, niż

słoneczny dzionek majowy lub upał czerwcowy, słodka woń naszych modlitw niech się zmiesza z zapachem kwiatów, które Panu sypiemy.

Boże Ciało to uroczystość wiary, która w Sakramencie Ołtarza święci swój tryumf. Chciano Zbawiciela wypędzić, podać w zapomnienie, nie chcą go zrozumieć, zaciemniają Jego Objawienie. Napróżno! On żyje wśród nas, staje przed nami, wychodzi na ulice miast i wiosek, staje przed nami i mówi: „Oto jestem!". Nie pamiątka jego staje przed nami, ale On, On sam. On jest w Najśw. Sakramencie bezustannie, bez przerwy, wbrew niedowiarstwu, niewierności, niewdzięczności, niezrozumienia. Oto rzeczywisty Chrystus, Bóg utajony... Czuliśmy i przeczuwaliśmy, że w jakiś sposób pozostanie na ziemi i oto jest. Przeczuwaliśmy, że lubo nieskończony, będzie jednak blisko, że choć niepojęty, będzie jednak dostępny uczuciu, że zniesie wiele, ba, nawet wszystko, a niezłomnie trwać będzie między nami. Tak więc istotnie wiara święci w Eucharystji swą uroczystość, zdumiewa się i weseli... Jak orzeł, płynący po wysokim niebie, rozkoszuje się w głębiach błękitu, tak my szybujemy w wysokościach i upajamy się swym Bogiem. Umysł spoczywa rozkosznie w posiadaniu prawdy, a błogie uczucie wzbiera jak morze. Wierzę, wierzę.

Dzień Bożego Ciała jest świętem nadziei, która w pobliżu Najśw. Sakramentu rozrasta się w męstwo. A męstwa potrzeba, bo często upadamy na duchu. Życiu wewnętrznemu nie przychodzą w pomoc bodźce hałaśliwe, podniecające, jakich dostarcza życie publiczne i tłum uliczny. Owszem wrażenia, jakich z zewnątrz doznajemy, bynajmniej nie działają na to życie sympatycznie, do gorliwości nie pobudzą. Na widok rozlicznych pokus łatwo ogarnąć nas może lęk, trwoga i upadek ducha. Otóż wobec Najśw. Sakramentu słabość nasza niknie, budzi się w nas siła, napełniająca duszę radosną odwagą i męstwem, tutaj podnosimy znów czoło w górę i uczymy się śpiewać. Św. Teresa mawiała, że w życiu duchownem pokora jest równie niezbędną jak męstwo. Obie te cnoty potężnieją w Komunji św., która wychowuje lwy i orły. „Wezmę ja z rdzeniu cedru wysokiego... i wsadzę na górze wysokiej" — mówi Ezechiel prorok. Pożywajmy rdzenia cedrowego, mieszkania nasze załóżmy na górze, na wyżynach wielkich uczuć.

Boże Ciało jest świętem miłości. Ze Sakramentu Ołtarza dochodzi nas mowa, akcent i pieśń miłości. Miłość jest królewskim aktem wiary. Kiedy wiara dochodzi do panowania, miłuje. A gdzież bardziej zwycięstwo panuje, a zatem serdeczniej miłuje, niż w tej błogiej świadomości, że Jezusa posiadamy? Świadomość obecności Jezusa nieskończenie uszczęśliwia, a w tem błogiem szczęściu kochamy Jego i innych także pragniemy uszczęśliwić. Miłość — to jakby oddech duszy w kierunku Boga, ludzi, Jezusa i Kościoła. Szczególniejszą atoli uroczystość obchodzi nasza miłość, kiedy się zdobywa na czyny bohaterskie. Tęsknota za niemi budzi się w sercach, które z dobrem usposobieniem przystępują do Komunji św. Miłości potrzeba ofiary, poświęcenia, bez tego niedowierzałaby sama sobie. Triumfuje dopiero wtedy, gdy niesie ofiary, gdy więc drgają w niej uczucia heroiczne. Komunja św. budzi ducha poświęcenia, rodzi usposobienie odważne, wielkoduszne, nie żałując wysiłku. Z niej powstaje boha-

terstwo świętych. Kogo zaś takie ożywiają uczucia, ten cieszy się młodością. Tajemnicą jego mocy i piękności jest Eucharystja. To też Kościół, który strzeże Eucharystji i tchnie jej duchem, nie starzeje się. Na jego obliczu nie widać zmarszczki ni bruzdy, ono zawsze piękne i świeże. Taką też jest i dusza eucharystyczna! *X. Bp. P.*

Do Najsłodszego Serca Pana Jezusa.

Gdy cały w smutku jestem strapiony,
Gdy szydzą ze mnie straszni bluźnierce,
To wówczas pyta mój wzrok zmęczony:
Gdzie Zbawicielu kochane Serce!...

Gdy duszę splotą cierniowe głogi
I biedna tula się w poniewierce,
Skwapliwie szuka tej prostej drogi,
Którą wskazuje Najsłodsze Serce.

Gdy przejdzie żywot straszny, burzliwy
I po długi przyjdą szatani - ździerce,
Abym miał żywot wieczny, szczęśliwy,
Ratuj mię wówczas, Najświętsze Serce! *J. N.*

Najsłodsze Serce Jezusa ucieczką strapionych.

Wyrobnik Tomasz Bronika znajdował się w ciężkim kłopocie. Za kilka dni miał spłacić natarczywego wierzyciela, a nie posiadał odpowiednich środków, mając liczną rodzinę, a lichy zarobek. W niedzielę przed terminem zapłaty, udał się Tomasz do miasta o pół godziny drogi oddalonego od wsi, w której mieszkał. Zamierzał on prosić swojego nieubłaganego wierzyciela o odroczenie terminu zapłaty, albo w razie odmowy, udać się do pewnego zacnego pana, który mu dopomógł już nieraz, z prośbą o zaliczkę na swoją pracę. Obydwóch jednak nie zastał w domu. Pan ów miłosierny nawet wyjechał na czas dłuższy z miasta.

Przygnębiony niezmiernie, chciał Tomasz wrócić do domu. Droga jego prowadziła koło kościoła, z którego obiły się o jego uszy dźwięki organu. Tomasz wszedł i pozostał na nabożeństwie, które było co dopiero rozpoczęte. Na kazalnicę wstąpił kapłan, który w gorących słowach mówił o Boskiem Sercu Pana Jezusa, jak Ono z nieopisaną miłością obejmuje wszystkich ludzi, nawet Swoich nieprzyjaciół i prześladowców i wszystkim chrześcijanom błyszczy jako najwspanialszy przykład miłości dla nieprzyjaciół.

Z wielką uwagą słuchał Tomasz kazania, które przekonywało jego rozum i rozgrzewało serce. Jego nieugięty wierzyciel wydawał mu się jego wrogiem. Wobec tego nieprzyjaciela tedy musiał stłumić w sercu wszelką urazę.

miał się nawet modlić za niego i pozdrawiać go uprzejmie przy spotkaniu. Coraz wyraźniej to rozumiał, gdy wracając do domu, rozmyślał w drodze nad treścią usłyszanego kazania.

Droga prowadziła koło Bożej Męki, blisko jego wsi. Wśród drzew stała pod krzyżem ławeczka. Tomasz ukląkł przy niej, wyjął z kieszeni książkę do nabożeństwa i odmówił z niej pobożnie modlitwę za nieprzyjaciół, polecając zarazem siebie opiece Najsłodszego Serca Zbawiciela.

Nie modlił się jeszcze długo, gdy nadbiegło dwoje dzieci jego, witając ojca radosnym okrzykiem. Tomasz wstał z klęczek i poszedł z malcami do domu. Opowiedział żonie o swoich nadaremnych odwiedzinach w mieście, o usłyszanem kazaniu i postanowieniach swoich. Przy tej sposobności sięgnął do kieszeni po książkę do nabożeństwa. Nie było jej tam. Posłał tedy swojego najstarszego synka pod krzyż, gdzie ją prawdopodobnie zostawił na ławeczce. Ale chłopiec wrócił bez książki, której nigdzie nie mógł znaleźć.

Następnego dnia przyniósł mu listonosz małą paczkę, którą Tomasz otworzył i znalazł w niej swoją książkę do nabożeństwa. W książce zaś zobaczył kwit z odbioru całej sumy, podpisany imieniem i nazwiskiem swego wierzyciela.

Ze łzami w oczach małżonkowie podziękowali Bogu, a Tomasz pobiegł do miasta, aby wierzycielowi, który dotąd nie chciał ani czekać, ani godzić się na spłatę drobniejszemi sumami, podziękować za to dobrodziejstwo. Wierzyciel nie chciał jednak przyjąć podziękowania i opowiedział:

— Wczoraj słyszałem przedziwne kazanie o Najsłodszem Sercu Jezusa, jako wzorze miłości. Kaznodzieja powiedział, że grzechem jest nie przebaczać nieprzyjacielowi, ale także jest grzechem tworzyć sobie nowych nieprzyjaciół przez brak miłosierdzia i zakamieniałość serca. Wtenczas łaska Boża zastukała do mojego twardego serca. Bez litości naglilem was, Tomaszu, do oddania długu, nie chciałem słuchać o odroczeniu terminu spłaty, ani o rozłożeniu długu na drobniejsze części, spłacane ratami. Ten brak miłosierdzia postanowiłem odpokutować przed Bogiem, zmazując cały wasz dług odrazu. Z tem postanowieniem poszedłem wczoraj do waszej wsi. Kiedy doszedłem do krzyża, pomodliłem się przed nim i spostrzegłem na ławeczce książkę do nabożeństwa. Wypisane na pierwszej stronie imię i nazwisko wasze wskazało mi jej właściciela. Powróciłem natychmiast do domu, włożyłem w książkę pokwitowanie i odesłałem wam dziś wcześnie rano przez listonosza.

Kazanie o Najsłodszem Sercu Zbawiciela zatem tchnęło łaskę Bożą w dwa serca ludzkie, napełniając je miłością i wdzięcznością.

Odpusty przywiązane do nabożeństw czerwcowych ku czci Najsł. Serca P. Jezusa.

1. Za każdorazowy udział w nabożeństwie publicznem i także za prywatne odmawianie w czerwcu dowolnie obranych modlitw — zyskują wierni odpust 7 lat i 7 kwadragen — t. j. siedm razy po 40 dni — czyli 280 dni.
2. Za codzienne odmawianie prywatnych modlitw do Serca P. Jezusa przez cały miesiąc zyskuje się w dowolnym dniu czerwca albo w jednym z pierwszych

8 dni lipca odpust zupełny pod warunkiem, że odbywa się spowiedź św., przyjmuje się Komunję św. i odwiedza się kościół lub kaplicę, aby pomodlić się tamże na intencję Ojca św.

3. Taki sam odpust zupełny i pod temi samemi warunkami zyskują także ci, co przynajmniej 10 razy w czerwcu byli obecni na publicznem nabożeństwie czerwcowem.

Wszystkie te odpusty można ofiarować za dusze w czyśću cierpiące.

(Dekret św. Kongregacji Obrzędów z 30 maja 1912).

Obrazki misyjne.

XIII.

Ciepła, pogodna noc czerwcowa. Już świta poranek. Wysiadamy z pociągu, furmanka czeka. W drodze przyłączył się do nas jakiś bezdomny pies. Goni lasem, zwęszył śpiącego zająca, złapał i przynosi nam obcym pod wóz, machając radośnie ogonem. Zabrał woźnica tę zdobycz. Wyjeżdamy z lasu, niebo gorejo, słońce wschodzi, sieje promieniami po błyszczących się lekko łanach zbożowych, budzi ptaszęta. Za chwilę nad głowami naszymi dzwonią skowronki, by nam przypomnieć modlitwę poranną: „Kiedy ranne wstają zorze... Tobie śpiewa żywioł wszelki, bądź pochwalon Boże wielki".

Po paru godzinach jazdy, stajemy przed kościółkiem wiejskim, otoczonym wieńcem lip dokoła. Lud czeka, patrzy się na nas radośnie, biją dzwony, wchodzimy do kościoła, by się pokłonić Chrystusowi, odprawić Mszę św. i rozpocząć to Boże dzieło.

Była to oktawa Bożego Ciała. Dzień w dzień rano i popoludniu między naukami misyjnemi obnoszono Chrystusa, ukrytego pod okruszyną chleba koło kościoła. Dziateczki w bieli sypały kwiaty Jezusowi, a On patrzał miłościwie na te serduszka małe, na ten lud wierny, na te pola żyzne, na te domy i zagrody i błogosławił te serca i te progi i te łany!

Zwożono chorych, przyprowadzano grzeszników, by nikt nie pozostał w parafji, któryby nie doznał miłosierdzia Bożego.

W ostatni dzień misji, koło południa, przychodzi do mnie 13-letnia dziewczynka. Licho ubrana, wybiedzona na twarzy, z płaczem prosi o spowiedź świętą. — „Dziecko, a czemuś wczoraj nie przyszła? Była nauka dla dzieci, potem spowiedź, a dziś rano była Komunja św. dla was z nauką"? „Nie puścili mnie, kazali paść krowy, teraz przygnałam bydło z pola, jestem naczczo". — „Kto cię nie puścił wczoraj: ojciec, matka?" — „Opiekunowie: ja rodziców już nie mam" — i posypały się z oczu dziecka łzy gorzkie, sieroce, smutne i ciężkie, jak kamienie grobowe.

„Nie masz lepszej sukienki?" — pytam dalej dziewczęcia. — „Nie mam, tę to mama mi jeszcze kupiła". — „A czemu tak biednie wyglądasz?" „Bo mało śpię, dużo pracuję, a żałują mi nawet mleka". — „A bogaci twoi opiekunowie?" — „Tak, mają dużo pola swojego i nasze uprawiają". „A katolicy, chodzą do kościoła?" — „Tak, prawie co niedzielę są w kościele".

Wyspowiadałem to dziewczę, pocieszyłem, ze łzami przystąpiła do Komunji św., by ją uściskał Ten, który na tej ziemi chadzając w ludzkiej postaci, tulił dzieci, bronił i powiedział: „Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, toście Mnie uczynili". Kto sierotę okrywa, nakarmi, wychowa, to jakby Chrystusa samego okrywał, karmił i chował; a kto sierotę krzywdzi, wyzyskuje, ten narusza źrenicę oka Chrystusowego. Po Komunji świętej poszła przed ołtarz Matki Boskiej. Tu klęczała długo, wpatrywała się ze łzami w obraz Matuchny; coś serdecznie, gorąco szeptała. — Zapewne Tej Opiekunce sierót, żaliła się na swoją dolę sierocą, twardą, na brak serca matczynego; pełno ludzi naokoło, a jej tak obco, zimno, pusto na tej ziemi! Może prosiła, by Ją Matuchna Boża zabrała z tego wygnania, tam do nieba, gdzie króluje żywa między aniołami i świętymi, gdzie będzie się wpatrywać nie w obraz, ale w żywe, przesłodkie, miłościwe oczy, tam, gdzie znajdzie miłość i szczęście, którego nie doznaje na ziemi. — Zostawiłem ją przed ołtarzem, wyszedłem z kościoła i pomyślałem o tych katolikach, którzy mają czułe serce na grosz, zachłanne na ziemię, a zakamieniałe na głód, biedę, łachmany sieroce, którzy przypomnieli słowa Apostoła, św. Jakóba' „Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca, to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata".

Zwiedziliśmy w końcu klasztor benedyktyński na Świętokrzyskiej Górze, dziś najtwardsze więzienie w Polsce. Po granitowych kamieniach przez las, szliśmy pod górę prawie dwie godziny. Na szczycie góry, sterczą mury kościoła i klasztoru. Wieża w ruinie, kościół popękany, opuszczony — robi smutne wrażenie.

Wojna tędy przeszła. — Ocalała tylko kaplica z relikwją św. Krzyża. Spustoszona świątynia, zbeszczeszczone grobowce, a z cel klasztornych, skąd płynęły kiedyś poważne pieśni śpiewu OO. Benedyktynów, dziś z tych samych cel więziennych idą przekleństwa i bluźnierstwa...

Tak to niby teraz dużo postępu, oświaty i kultury, a tego raju obiecywanego nie widać na ziemi. Dawniej było pełno klasztorów, a dziś pełno więzień i wszystkie przepełnione. Serca dziczeją, nędza rośnie, a co dalej będzie?

— Ojcze z niebios, Święty Boże, nad Twym ludem zlituj się!

Ks. Sz. Jarosz, T. J.

Sprawy Kościoła.

Dziwne wypadki przesunęły się w ostatnich czasach. Prawie że bez protestu ze strony rządów i społeczeństw — niszczono kościoły, rabowano i podpalano klasztory i kościoły, wypędzano biskupów — mordowano lub skazywano na wygnanie kapłanów, usiłowano gwałtem rozsadzić katolickie związki, spalono nawet na publicznem miejscu portret Ojc św., a wrogie ulotki przeciw Kościołowi i Ojcu św. rozrzucano pomiędzy tłumy ludzi. Tak było we Włoszech. Dziś we Włoszech już się zupełnie uspokoiło. W Hiszpanji prócz spalenia mnóstwa kościołów i klasztorów doszło nawet do strasznej profanacji Najśw. Sakramentu — nie-

dawno otrzymały Siostry Sakramentki Lwowskie od swoich Sióstr z Hiszpanji wiadomość, że w Maladze w samym dniu Wniebowstąpienia Pańskiego zeszłego roku bezbożnicy zabrali z kościołów 8.000 Hostyj konsekrowanych, które potem w szynku wśród najwstrętniejszych karczemnych śpiewów i bluźnierstw spożyli. Znaleźli się i tacy zuchwalcy, którzy przechadzali się po ulicach z Hostją konsekrowaną przypiętą do bluzy lub bulonierki. — Straszne! — Motłoch rewolucyjny nieustaje w niszczeniu i podpalaniu kościołów — znowu podpalono w Bilbao kościół, na wieść o tem w okolicznych miasteczkach również podpalono kościoły. Starożytny kościół w Moncana spłonął do fundamentów. Sejm hiszpański, złożony przeważnie z bezbożników idzie motłochowi na rękę. — Uchwalił już rozwody małżeńskie i śluby cywilne. — 21 stycznia ogłoszono dekret wydalający OO. Jezuitów z Hiszpanji. Blisko 3000 osób zkazano na tułaczkę. Z okazji tej pisze jeden z dzienników: Setki szkół powszechnych, zawodowych, kursów dokształcających, kolegjów i wyższych szkół prowadzonych przez OO. Jezuitów przestało istnieć. W Walencji prowadzono świetnie kursy wieczorne chłopców, ćwicząc ich w rozmaitych praktycznych zawodach. W Barcelonie szkoła zawodowa miała 400 uczniów. Podobny zakład był w Madrycie, który w roku zeszłym spalono. — OO. Jezuici mieli 30 zakładów naukowych, do których uczęszczało 7000 uczniów, a uczyło 500 nauczycieli. — Uczyło się w nich darmo 300 uczniów. W Bilbao była Jezuicka Politechnika (inżynierji) uczęszczana przez 200 uczniów — uczyło w niej 36 profesorów.

Na wypędzeniu Jezuitów straciła najwięcej biedota miast hiszpańskich, gdzie prócz nauki, dzieci i młodzież otrzymywały pomoc w pożywieniu i odzieży. Około 100.000 dzieci otrzymywało bezpłatnie naukę. W samym Madrycie rozdano w ostatnich miesiącach 289.811 ubrań — i około 600.000 kilogr. żywności. W Sewilli w roku 1908 Jezuita Karol Ferris założył szpital dziecięcy na 635 łóżek, gdzie przyjmowano tylko biedotę. Mnóstwem konferencyj św. Wincentego a Paulo kierowali OO. Jezuici. Wszystko to skazano na pastwę losu — bo rząd republikański nie będzie w stanie objąć i utrzymywać tych wszystkich dzieł, które prowadzili OO. Jezuici.

Wobec tego, że rząd hiszpański odmówił pomocy na utrzymanie kościołów i duchowieństwa, katolicy tamże urządzili dobrowolną zbiórkę na cele kościelne. Zebrano tak dużo, że część tej zbiórki można będzie użyć na inne potrzeby dobroczynne.

W Meksyku po chwilowej uldze zabrano się na nowo do prześladowania kościoła. — Przeprowadzono uchwałę w sejmie meksykańskim, że w mieście Meksyku i okolicy na 1 miljon i 200.000 katolików ma być odtąd tylko 25 kościołów i 25 księży. Księża, którzy niechcieli się zastosować do tej uchwały zostali uwięzieni. Gazetom nie wolno o tem pisać.

W pewnej miejscowości w czasie zebrania wiernych na nabożeństwie w kościele bezbożnik jakiś wszedł na ambonę i rozpoczął bluźnierczą mowę, naturalnie nieuszło mu to na sucho, ściągnięto go z ambony i zaraz pod chórem powieszono.

O Rosji bolszewickiej niema co się rozpisywać, tam wszelka religja jest poprostu tępiona.

Jesteśmy dalej świadkami jak całe klasy społeczne oddalają się od Kościoła a nawet od chrystjanizmu, przechodząc wprost do obozów wrogich religji i Boga.

I u nas w Polsce choć konstytucja uznaje katolicyzm za religję większości narodu, przyznaje jej pierwsze miejsce pomiędzy wyznaniami przez rząd uznanemi, nie brak tłumaczy, którzy to pierwszeństwo katolicyzmu usiłują ścieśnić jak najbardziej i zrobić z niego czczą formułkę, która do niczego nieobowiązuje. Czyż nieczujemy owego nastroju, by Kościół wyprzeć z życia publicznego, szkolnego, a nawet rodzinnego... jeszcze wprawdzie bez gwałtów, ale jaki jest w tem wszystkiem duch! Wysunięto projekt prawa małżeńskiego, dążący do zaprowadzenia ślubów cywilnych i rozwodów. Projekt ten układali ludzie, którzy się przyznają do katolicyzmu przynajmniej na zewnątrz, — lecz jakżeż dalecy mu duchem. Księża Biskupi wezwali wiernych do samoobrony. — Wierni odpowiedzieli na tysiącach wieców miljonowemi protestami, które sprawiły przynajmniej

to, że rząd jako taki, nieprzyznaje się do autorstwa projektu o prawie małżeńskiem. Sam p. Minister Wyznań oświadczył w sejmie, że projekt opracowany przez komisję, nie jest uważany za rządowy, to jest, że rząd nie bierze za niego odpowiedzialności, bo go jeszcze nierozpatrywał.

W szkolnictwie także pojawiają się od czasu do czasu zarządzenia władz, które dają wiele do myślenia. Z miejszono liczbę godzin na wykłady religji, a niedawno wyszło zarządzenie jednego z inspektorów szkolnych, które wywołało olbrzymie oburzenie i poruszenie we wszystkich kołach nauczycielskich i rodzicielskich. Zarządzenie to ustanawia: 1) usunięcie ze szkół chrześcijańskiego pozdrowienia „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus"; 2) usunięcie ze sal szkolnych obrazów i wizerunków Świętych, oraz 3) wprowadza zakaz pozostawia na ścianach sal szkolnych, choćby tylko na krótki czas, obrazów używanych do poglądowej nauki religji.

To zarządzenie dotknęło tylko obrazy religijne, natomiast nie dotyka żadnych innych obrazów używanych w szkołach.

Potem zarządzeniu p. Kurator z p. Inspektorem objeżdżają szkoły kontrolując, czy zarządzenie zostało wykonane.

Z Pińska.

Od P. O. Rektora Pachuckiego otrzymaliśmy dla naszego pisemka wzruszający opis ostatnich dni życia i nadzwyczaj budującej śmierci ś. p. Ks. Biskupa Łozińskiego, który w całości podajemy, zasyłając Mu serdeczne dzięki za łaskawą pamięć. — (Przyp. Red.).

W ostatnich dniach przeżyliśmy w Pińsku smutne, ale nader podniosłe chwile. Zmarł pierwszy pasterz piński J. E. Ks. Biskup Łoziński, męczennik-wyznawca. Całe życie tego męża Bożego było heroiczne, ale dni ostatnie niezwykłym zajaśniały blaskiem.

Z nadmiernych, jak przypuszczają, postów (w poście raz dziennie tylko przyjmował skromny posiłek), dostał skrętu kiszek. Wśród niewymownych boleści przez dwa dni jeszcze spełniał wszystkie obowiązki pasterza, dopiero gdy choroba już zewnętrznie była widoczną, kapituła wezwała lekarzy, a ci stwierdzili skręt kiszek i zalecili natychmiastową operację. Pasterz polecił się zaopatrzyć. Ukląkł, złożył wyznanie wiary, przysięgę biskupią, wszystkich przeprosił za swoje rzekome błędy, przyjął Oleje św. i zaraz zawieziono go do szpitala. Zasypiać się nie pozwolił, tylko żywcem krajać się polecił, twierdząc, że Bł. Andrzej Bobola więcej cierpiał. Godzinę trwała operacja ciężka bez narkozy, po godzinie jednak musiano Pasterza uśpić, gdyż zaczął dostawać kurczów. Po zaśpieniu jeszcze operacja trwała 5 kwadransy. Po operacji chory był zupełnie spokojny i wesoły, jakby nic nie zaszło. Że umrze, był o tem przekonany od początku, dlatego wydawał różne zarządzenia i przepisy. Cierpiał bez słowa skargi. Kiedy lekarz się dziwił i mówił: Jak Pasterz może tak spokojnie cierpieć, kiedy ludzie w takich bólach po ścianach chodzą, wówczas odpowiedział: A cóż to pomoże? Pan Jezus więcej cierpiał. W tym czasie, kiedy leżał Pasterz w szpitalu, miała być operowana jedna zakonnica, ale nie można dla niej było znaleźć osobnego pokoju. Ks. Biskup dowiedziawszy się o tem, powiedział: Mnie można dać już na wspólną salę, a zakonnica niech ma osobny pokój. We Wielki Piątek stan chorego bardzo się pogorszył, trzeba było zrobić nową operację. Wyjęto mu ślepą kiszkę, która całkiem już była zropiała, a ponadto w boku założono dren. Operacja trwała znowu godzinę i to bez narkozy. Odtąd już tylko zastrzykami utrzymywano Ks. Biskupa przy życiu. Był nader pogodny, nawet dowcipny i nie skarżący się owszem mówił tylko, że to nic, co on cierpi — wobec cierpień kapłanów na wyspach Sołowieckich... Czując bliskość zgonu, wydawał ostatnie polecenia, zarządził swój pogrzeb prosił o modlitwy, zwłaszcza mówił że teraz tylko mógłby cudem być uzdrowiony i prosił by modlić się do Bł. Andrzeja o cud, gdyż wtedy kanonizacja jego będzie pewna. Śmierci się nie lękał gdyż dawno był na nią przygotowany. Agonja zaczęła się

o godz. trzeciej popołudniu w Wielką Sobotę. Cała kapituła była obecna, odmawiano modlitwy przy konającym. Ks. Biskup odpowiadał, potem przeprosił wszystkich, pobłogosławił, zarządził, by już odmawiać De profundis i wtedy skonał. Umarł święty; takie jest zdanie wszystkich. Żałoba ogarnęła całą diecezję, owszem całą Polskę, bo straciła ona jednego z najwybitniejszych Biskupów, męża nieustraszonego, nieznającego, gdy chodzi o zasady, żadnych kompromisów; wybitnego ascetę, pisarza, najgorliwszego kapłana i wzorowego Pasterza.

Jak całe życie, tak i pogrzeb zmarłego był nader prosty ale w prostocie swojej niesłychanie podniosły. Trumnę, na prostym postawioną podniesieniu — otaczały cztery świece, nie było żadnych wieńców — żadnych kwiatów — żadnej ludzkiej pompy, ale zato z tego katafalku przemawiał głęboko do każdej duszy majestat dostojnej śmierci. We wtorek wieczorem przeniesiono doczesne szczątki Pasterza z seminarjum do katedry przy licznym napływie duchowieństwa z diecezji i z całej Polski. Proste to było, ale tak podniosłe. Na barkach kapłanów poraz ostatni niesiono zmarłe szczątki Pasterza do jego ubogiej katedry, w tej najuboższej w Polsce diecezji pińskiej. Po odmówionych nieszporach przy trumnie, na niskiem podniesieniu postawionej, bez żadnych ozdób i światła (cztery tylko płonęły świece) aż do północy jeszcze cisnęli się wierni i nadjeżdżający dostojnicy kościelni, by pomodlić się u trumny tego wielkiego wyznawcy i męża nadprzyrodzonego.

We środę o godzinie 9.30 zaczęły się uroczystości żałobne przy udziale władz. Obecnym był wojewoda brzeski, kurator szkolny; wszystkie władze miejscowe; z duchowieństwa byli arcybiskupi: Jałbrzykowski i Ropp oraz biskupi: Przeździecki; Łukomski; Szelążek; Szlagowski; Wetmański; Kubicki, Tomczak; Michalkiewicz; Lisowski; Barda; Czarnecki — ponadto Ks. Infułat Kruszyński, rektor Uniwersytetu lubelskiego; Ks. Stach, dziekan wydziału teologicznego we Lwowie; Ks. Prałat Dziurzyński ze Lwowa; Ks. Infułat Fajęcki z Warszawy; Ks. Kanonik Sonik z Kielc i cały szereg innych prałatów oraz mnóstwo duchowieństwa świeckiego i zakonnego — wśród ostatnich był O. Prowincjał Ojców Jezuitów, prowincji wielkopolskiej O. Machnicki i O. Macewicz obrz. greckiego z Wilna oraz O. Niemancewicz obr. gr. z Albertyna — ponadto jeszcze kilku duchownych wschodnich. Mszę św. po Officjum celebrował Arcybiskup Jałbrzykowski, po niej Ks. Kan. Giebartowski odczytał z ambony wśród rzewnych łez duchowieństwa i wiernych — list zmarłego Pasterza do diecezjan — jako ostatnie jego słowo do wiernych już z zaświata, napisane przed 4 laty na rekolekcjach biskupich. Odprawiono uroczyście Castrum Doloris w dwóch obrzędach i odprowadzono zwłoki do krypty pod katedrą na doczesny spoczynek. Rzewne i przejmujące były obrzędy — ale serce krzepiła nadzieja, że diecezja i Polska zyskuje jednego więcej orędownika u Boga i to tak wybitnego. — R. i. P.

Ks. J. Pachucki T. J

Z Polski.

W roku 1931 zarejestrowano w całej Polsce 47.331 pojazdów automobilowych, w tem samochodów osobowych 19.887, — dorożek samochodowych 7.400, autobusów 4.293, — samochodów ciężarowych 7.440, — motocykli 7.940. Najwięcej posiada pojazdów województwo Warszawskie, najmniej województwo Tarnopolskie.

* * *

Gdzie najwięcej pijanych? W wiadomościach statystycznych podano liczbę zatrzymanych przez policję w stanie nietrzeźwym:

Ogółem zatrzymano w roku 1930 — 90.735 osób, w roku 1929 było o 16.000 więcej. Na pierwszem miejscu znajduje się Warszawa z pokaźną liczbą 18.208 pijanych zatrzymanych. — Na drugiem miejscu znajduje się województwo krakowskie — 10.538, na trzeciem województwo łódzkie — 8.851. Natomiast w województwie lwowskiem zatrzymano w stanie nietrzeźwym tylko 2.963 osób, w woje-

wództwie śląskiem jeszcze mniej — 2.035, a najmniej w województwie tarnopolskiem — 816 osób. Wniosek stąd wypływa, że albo rzeczywiście w Warszawie i województwie krakowskiem jest tylu pijaków, albo w innych województwach policja patrzy na pijaków przez palce.

Piją w Polsce wiele — nawet zawiele, ale według jednego dowcipnego statysty — abstynenta — zużycie alkoholu w Niemczech kosztuje na sekundę 768 koron czeskich, w Anglji 1.400 kor. czeskich. Na godzinę w Niemczech 2,766.628 koron czeskich, w Anglji 5.067.676 koron czeskich i wreszcie dziennie: w Niemczech 50,000.000 koron czeskich, w Anglji 121,000.000 koron czeskich. W ostatnich czasach ktoś obliczył, że na samo piwo Niemcy wydają rocznie 2 miljardy marek niemieckich!!

* ❊ *

Znana instytucja Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego założona przez świątobliwego Ks. Piotra Skargę w Krakowie, rozdała w I-szym kwartale 1931 roku 6117 złotych w formie wsparć jednorazowych, uchwalonych na sesjach comiesięcznych — 543 zł. poza sesją w wypadkach niecierpiących zwłoki — 565 zł., na pochowanie ubogich zmarłych. 93zł. 31 osobom pobierającym co miesiąc po 10 zł., wreszcie 1332 zł. 72 groszy zapłacono za lekarstwa dostarczone ubogim. Bank Pobożny w tym czasie udzielił pożyczek bez procentowych w kwocie: 5.783 złote na 314 zastawów. — Jeżeli w ciągu trzech miesięcy wydano tyle, to w roku conajmniej 4 razy tyle. Stąd widać, w jak pewne ręce daje każdy, kto daje Arcybractwu na ofiarę.

* ❊ *

Muzułmanie w Polsce (religja turecka). — Niejedna się może zdziwić, czytając powyższe zdanie. A jednak w Polsce żyje obecnie około 6.000 muzułmanów. Są to potomkowie Tatarów, osiedlonych przez księcia Witolda na Litwie. Obecnie uważają się oni za Polaków. Żyją w województwie nowogrodzkiem, wileńskim, białostockiem i w Warszawie. Według organizacji, ustanowionej na zjeździe w Wilnie w roku 1925, dzielą się na 19 gmin religijnych, posiadają swoich mułłów i muazzinów (duchownych przewodników). Na czele Muzułmanów w Polsce stoi Mufti, wybrany przez delegatów poszczególnych gmin na zjeździe w Wilnie. Państwo polskie przeznacza pewne zasiłki na utrzymanie ich meczetów (domów modlitwy).

Ze świata.

POMOC STOLICY APOSTOLSKIEJ DLA POWODZIAN W CHINACH.

Dzienniki chińskie podają na naczelnem miejscu wiadomość o pomocy dla powodzian, jaką Ojciec św. polecił zorganizować poszczególnym stacjom misyjnym, a wiele wybitnych osobistości przychodzi do gmachów biskupich, by dać wyraz swej wdzięczności za ten dowód życzliwości Stolicy Apostolskiej dla Chin. Nędza, którą spowodował wylew rzek, jest ogromna, to też misjonarze katoliccy czynią wszystko, by jak najbardziej łagodzić jej potworne objawy. Potworzono też specjalne katechumenaty, w których nieszczęśliwe ofiary klęski powodzi, jakiej ludność Chin nie pamięta od kilkuset lat, znajdują dach nad głową.

ILE JESZCZE TRZEBA NAWRÓCIĆ?

Praca misyjna, kierowana z Rzymu, rozchodzi się ze stacyj misyjnych, których liczy w Azji 47.149, — w Afryce 15.717, — w Północnej i Południowej Ameryce 1.908, — a w Oceanji 1.623.

Wszystkich ludzi na świecie liczymy 1,726.000.000 (miljard siedmset dwadzieścia sześć miljonów), a w tem — miljard 43 miljony pogan i mahometan (w Małej Azji i Afryce), 200 miljonów Hindusów (w Indjach Brytyjskich), 158 miljonów Animistów (czciciele duchów), 138 miljonów Budystów (w Azji Południowej i Wschodniej), 24 miljony Szyntonistów (w Japonji) i 13 miljonów żydów, rozrzuconych po całym świecie.

Z BOLSZEWJI.

Na wyspach Sołowieckich przebywa obecnie około 30 tysięcy więźniów. Biedni ci ludzie, traktowani są gorzej, niż niewolnicy. Pracują „rekordowo" po 14 do 20 godzin na dobę w lasach Syberji: kto nie wypełnił swej oznaczonej pracy, nie otrzymuje pożywienia i wypuszczany jest nago na bezpośrednie działanie mrozu. Baraki więzienne nie są ogrzewane, a rolę łóżka spełnia goła, ubita ziemia. Chorzy na tyfus, niezdolni do pracy, wyrzucani są poza obóz, na łaskę mrozów i wilków, które gromadami przebywają w sąsiedztwie katorgi.

PRZYKŁADNA OSZCZĘDNOŚĆ.

Prezydent ministrów węgierskich, hr. Karoly, jest człowiekiem tak dalece bezinteresownym, że zrzekł się wszelkiej pensji, by tylko skarbowi oszczędzić wydatków w tych ciężkich czasach. Żąda także, żeby ci urzędnicy, którzy mają skądinąd zapewnione utrzymanie zrzekli się z pensji, oraz by nikt nie skupiał w swem ręku kilku urzędów. Rada ministrów uchwaliła skasować wszystkim ministrom i urzędnikom państwowe automobile służbowe.

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Poznaniu.

W zarządzie Stow. św. Zyty w Poznaniu zaszła od sierpnia 1931 r. zmiana. Po wyjeździe Czcig. Ojca Ildefonsa Nowakowskiego został Kuratorem Stow. Kapłan wielkich zalet, Wielebny Ks. Superjor Józef Gołębiowski, T. J.

Zaraz na pierwszem zebraniu plenarnem zwrócił się Wiel. Ks. Kurator w bardzo serdecznych słowach do dziewcząt, zachęcając do licznego udziału, czy to w nabożeństwach wspólnych, czy też zebraniach, ażeby dać dowód naszej potęgi i żywotności.

Słowarzysznie nasze nie posiadało dotąd ołtarza własnego z obrazem Patronki. Wiel. Ks. Kurator, troszcząc się o wszystko jak Ojjciec prawdziwy, postanowił ufundować obraz św. Zyty. W niedługim też czasie Czcig. Ofiarodawca szlachetny zamiar w czyn wprowadził, gdyż już 22 listopada 1931 r. odbyło się poświęcenie obrazu, wykonanego przez malarza-artystę.

Obraz umieszczono w jednym z ołtarzy w kościele OO. Jezuitów. Przedstawia on naszą Świętą, podającą napój pielgrzymowi. Aktu poświęcenia dokonał Wiel. Ks. Kurator w obecności zarządu i bardzo licznie zgromadzonych dziewcząt. Przemówił też Wiel. Ks. Kurator od ołtarza, zachęcając zgromadzone w płomiennych słowach do naśladowania Świętej. Życie dla Boga, nieodstępowanie od zasad dla względów ludzkich, ukochanie cnoty nadewszystko, to były hasła i ideały w życiu naszej Patronki, które Ją czyniły Bogu i ludziom tak miłą, a wreszcie na ołtarz wyniosły.

Na zakończenie całej uroczystości odmówiono wspólnie Litanję i modlitwy do św. Zyty, a nazajutrz odprawił Ks. Kurator pierwszą Mszę św. przed nowo poświęconym ołtarzem. Po Mszy św. odbyło się całowanie relikwji Świętej.

Podniosła była uroczystość cała i nieprędko zaginie w pamięci uczestniczek. Przejdzie przedewszystkiem do historji Stow. piękny i prawdziwie ojcowski czyn Czcig. Ofiarodawcy obrazu, Wiel. O. Gołębiowskiego.

Zytki, mając swój ołtarz własny, mają okazję częściej się skupiać. Patrząc się na Patronkę, mogą szukać u Niej rad i wskazówek, a gdy nieraz burze i troski życia smutkiem duszę napełnią, mogą tam u ołtarza św. Zyty ból serdeczny wypłakać i sił do życia cnotliwego zaczerpnąć.

Sekretarka.

Małgośka z Pl. Gta.

Zeszłyśmy się jednej niedzieli z moją przyjaciółką Zuzią. Tyleśmy się nagadały, żeby tego na wołowej skórze nie spisał. — Bo też jest o czem mówić, kiedy się wejdzie na sprawy naszego Stowarzyszenia. Ubolewałyśmy nad temi

członkiniami, które nie mogą zrozumieć obowiązków, choć nie ciężkich, obowiązujących członkinie. — Np. uczęszczanie na zebrania i nabożeństwa, o czem kiedyś osobno napiszę, aż raz zrachujemy z Zuzią, ile też na takiem kwartalnem i sodalicyjnem nabożeństwie bywa obecnych — wynalazłyśmy dobry i nie trudny sposób — wyrachujemy do jednej — i damy sprawozdanie w naszem pisemku. żeby się dowiedziały i te które gorliwie uczęszczają i te które się ociągają. Zeszłyśmy wreszcie na sprawy fachowo-kucharskie. Zwierzyłam się mojej przyjaciółce, że chciałabym zrobić przyjemność mojemu panu, który lubi bardzo serowniki, a mnie się jakoś nie udają takie, jakie nieraz widziałam, że i sera jest grubo i zakalca nie ma. — Zuzia na to: i ja pewnego przepisu ci nie dam, ale cię zaprowadzę do kuchmistrzyni w naszym szpitaliku, ona jest prawdziwą mistrzynią w tej rzeczy i świetnie jej się udają. — Umówiłyśmy się kiedy sie tam udamy i w oznaczonym dniu wybrałyśmy się do niej. Chętnie nas przyjęła i recepty dokładnej nie odmówiła. — Zastałyśmy ją przy fabrykacji likieru (bo i to jest jej specjalnością), który przygotowywała komuś w prezencie na imieniny — skosztowałyśmy już gotowego i przyznałyśmy, że niczem Baczewski. Niech sie tylko nie obrazi, że ją zdradzamy, bo to nie jest wcale ujmującem, kiedy nawet jedna ze świętych wyrabiała likiery i nic jej to w świątobliwości nie przeszkadziło. Uzyskawszy to, o co mi chodziło, poprosiłam Zuzię, żeby mię zaprowadziła do szpitalika, bo od dawna miałam ochotę zwiedzić go, tylko sama nie mogłam się na to odważyć niemając tam znajomości. Poszłyśmy na piętro — dobrześmy trafiły, bo dzień był wolny od wizyty lekarskiej — więc swobodnie można było zobaczyć wszystko. I tu zarządczyni była dla nas łaskawa, oprowadziła wszędzie, pokazała wszystko, nawet ornaty w przepięknej kaplicy, za co jej na tem miejscu dziękuje serdecznie. To, com zobaczyła w szpitaliku przeszło moją wyobraźnię — wszedzie czyściutko i porządeczek jak w pudełku. Chore mimo swoich cierpień, jakoś wesoło wyglądają. — Każda ma swoje łóżeczko czyściutko zasłane, nie tak, jak w szpitalu publicznym, gdzie dla braku miejsca, nierzadko po dwie osoby do jednego łóżka układają, co nie nastraja chorych tak, jak w naszem szpitaliku. Zwiedziwszy dokładnie wszystko wyszłyśmy w najlepszym nastroju, a ja widząc to wszystko, westchnęłam do Bozi żeby jeśli się Mu podoba nawiedzić mie chorobą, dał mi to, żebym znalazła miejsce w naszym szpitaliku, bo w niem i umrzeć dobrze, bliziutko przy Panu Jezusie mieszkającym dla pociechy sług swoich.

Szkoła bez Boga.

W Paryżu siedział na ławie oskarżonych 18-letni zbrodniarz, nazwiskiem Emil Sandot, o wyrazie twarzy wstrętnym, odpychającym. Przewodniczący sądu zadaje mu pytanie:

— Sandot, tyś zamordował Rozalję Menier, aby ją z dwóch franków obrabować? Zapewne nie byłbyś tego zrobił, gdybyś był wiedział, że tak mało u niej znajdziesz?

Sandot: — Czemu nie? Co mi tam zależało na starym czerepie, czy ma wiele, czy mało pieniędzy? Wiedziałem, że coś ma grosza. Ja się biorę do każdej roboty za każdą cenę.

Przewodniczący: — Przerażasz nas, Sandot, twoją bezczelnością. Masz dopiero 18 lat, a takiś już ladaco. Kto cię nauczył tego łajdactwa?

Sandot: — Czy ja wiem?

Przewodniczący: — Więc się przyznajesz, o co cię obwiniają?

Sandot: — Wszystko przyznaję i za głupstwo uważam.

Przewodniczący: — Zanim sędziowie przysięgli wydadzą swoje zdanie, niech pan obrońca wypowie swoje słowo.

M. Appert, adwokat przysięgły głos zabiera:

— Moi panowie! Moje zadanie jest bardzo łatwe. Oskarżony przyznał się do wszystkiego. Obrona jest niemożliwa. — Mimo to mam wiele do powiedzenia. Kto tu właściwie jest zbrodniarzem? Winowajcami jesteście wy, panowie, co przed-

stawiacie społeczeństwo — winowajcą jest to właśnie, obecne społeczeństwo, co w swojej rozwiązłości i bezprawiu nie umie przeszkodzić występkom, lecz owszem do nich ośmiela i popycha. (Nadzwyczajne poruszenie wśród obecnych).

Oto widzę w tej sali, widzę wizerunek Ukrzyżowanego. Dlaczego go niema w sali, gdzie dzieci naukę pobierają. Dlaczego ten wizerunek po raz pierwszy wpada mu tu w oczy? W domu go nie widział, nigdy w szkole! Kto mu kiedy powiedział, że jest Bóg, że jest zapłata i kara wieczna? Kto go pouczył o nieśmiertelności duszy, o miłości Boga i bliźniego? Kto mu wskazał na tablicę przykazań Bożych, gdzie stoi: Nie zabijaj! — Wydany na łup namiętności rósł, jak dzikie zwierzę w pustyni, wśród tak zwanej kultury, co miała obowiązek nauczyć go żyć dobrze. Ta kultura wyrzeka się go teraz, jak zapowietrzonego i zabić każe. — Na was, moi panowie, skargę wnoszę, co się przechwalacie ze swojej oświaty i postępu, a jesteście barbarzyńcami — na was, co się za sędziów obyczajów podajecie, a wśród ludu szerzycie niewiarę i niemoralność. I dziwić się, że wasz posiew takie ohydne rodzi plony! Ja, jako obrońca zdemoralizowanej przez was ludności, mam prawo i obowiązek wezwać was przed trybunał sprawiedliwości i wykazać, kto właściwie zawinił.

Skończył. Przysięgli udali się na naradę i orzekli, że Sandot ma ponieść karę śmierci.

Adwokat jeszcze raz wskazał palcem na krucyfiks i na sędziów i podniesionym głosem te słowa wyrzekł: A Ten was będzie sądził!

Iskierki.

Co Bogu najmilsze?

Mówi legenda, że sędziwemu pustelnikowi ukazał się anioł i zapytał:

— Co mniemasz, że jest największe w oczach Bożych?

Pustelnik rzekł:

— Zapewne człowiek, który od Chrztu św. zachował niewinność aż do śmierci?

— Nie, — była odpowiedź anioła.

— A więc człowiek, który idzie do pogan i tam mocą swego żarliwego słowa pociągu tysiące do Boga?

— Nie!...

— To ten, który krew przelał za wiarę?

— Nie, — rzekł anioł. — Najwznioślejszym i najmilszym Bogu jest widok grzesznika, który wraca do niego.

Pamiętaj o tem ty, biedna siostro moja, która dla ciężkich przewinień swoich boisz się przystąpić do trybunału pokuty.

Nie żałujże Bogu swemu tej radości, by ci mógł przebaczyć przygarnąć. Bóg czeka. Spiesz.

Złote myśli.

Szczęścia, szczęścia szukają wszyscy na tym świecie,
A ono mówi: Ludzie, w niebie mnie znajdziecie!
Czyście biedni, czy możni, prości czy uczeni,
Ta nędzna ziemia nigdy w raj się nie zamieni.

Pomnij, dopóki szczęście się uśmiecha
Stanie doradców i przyjaciół wiele:
Gdy z szczęściem znikną zwolna przyjaciele,
W Bogu jedyna rada i pociecha.

Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: **Aniela Kaczmarczyk** Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją **Ks. Wł. Kotowicz T. J.** Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

RZECZY CIEKAWE.

Na co kobiety wydają pieniądze?

Profesor amerykańskiego uniwersytetu w Kolumbji p. Locke rozesłał kilku tysiącom kobiet pracujących w 43 różnych zawodach pytanie powyższe. I cóż się okazało?

Ponad 90 na sto kobiet ubiera się w jedwabną bieliznę, a tylko 10 na sto zadawala się płótnem i bawełną. 20 do 35 na sto wydają kobiety na stroje, a co najmniej 5 na sto na kosmetykę i fryzjera.

Co piąta kobieta posiada eleganckie futro, ale zato prawie wszystkie mieszkały bardzo skromnie i stale nie dojadały.

Większość kobiet uzasadniała takie postępowanie koniecznością. Twierdziły one, że ze staranną fryzurą i perfumami łatwiej otrzymać posadę i jej nie stracić.

Profesor dodaje od siebie, że odpowiedzi kobiet nie są słuszne — liczne są bowiem wypadki, że dobre posady otrzymują osoby ubierające się skromnie i często te właśnie wychodzą zamąż. I znamienną jest rzeczą, że niektóre pisma kobiece zarzuciły, że odpowiedzi na pytanie profesora były nie... szczere.

A więc jednak — próżność!

Skutki mody piórkowej.

Ostatnio moda nakazuje paniom nosić piórka na kapeluszach. Z powodu tego pióra strusie podskoczyły w cenie z 15 dolarów za funt do 50 i 60 dolarów. Takie samo zapotrzebowanie dało się odczuć na piórka innych ptaków. Tylko gęsi stanowią wyjątek. Hodowla ich w Ameryce przybrała takie rozmiary, że okazała się nadprodukcja piór i pierza gęsiego, z któremi niewiadomo co zrobić.

Nakaz więc mody ożywił handle piórkami.

Ciekawe ogłoszenie.

Na placach pewnego miasta we Francji z okazji kongresu socjalistów i komunistów rozlepiono następujące ogłoszenie:

„Poszukuje się socjalistów i komunistów do pielęgnowania trędowatych, suchotników i innych zaraźliwie chorych, tudzież do uczenia tubylców w Nowej Kaledonji a także Eskimosów, jakoteż dla ucywilizowania ludożerców bez ubezpieczenia przed niebezpieczeństwami i bez wynagrodzenia".

Trafiła kosa na kamień.

W pewnym pociągu jechało kilku młodych ludzi z gatunku tych znanych, lekkich paniczyków, co to sobie wyobrażają, że są Bóg wie czem, dlatego, iż w nic nie wierzą, a cała ich wiedza polega jedynie na wyszydzaniu tego, czego nie rozumieją.

W pewnej chwili wsiadł do pociągu jakiś duchowny — mogli sobie użyć do woli.

— Proszę księdza proboszcza — zaczął jeden z nich z maską udanej życzliwości i z obłudną uprzejmością: — Zapewne ksiądz jeszcze nie słyszał najnowszej wiadomości? — Jednocześnie zaś dawał kolegom znaki nogami.

— Nie panie — odpowiedział skromnie duchowny. — Rzadko czytuję gazety.

— Czyż tak, a więc ksiądz nie wie jeszcze o tem? A nikt nie mówi teraz o czem innem, jak o tem.

— Nie, rzeczywiście nie mam pojęcia, o czem pan mówi.

— W takim razie, jestem bardzo uszczęśliwiony, że mogę pierwszy udzielić księdzu tej wiadomości: otóż ostatniej nocy umarł djabeł.

— Doprawdy — zdziwił się ksiądz. — Zawsze czułem wielką litość i miłosierdzie nad sierotami. Pozwól więc pan, że i jemu ofiaruję mały datek. To mówiąc podał zuchwalemu fircykowi sztukę monety.

Wśród podróżnych powstał taki głośny śmiech, że zuchwalec aż kurczył się ze złości i nic innego nie pozostało mu w tym zasłużonym wstydzie, jak czem prędzej przesiąść się do innego wagonu. Źle się wybrał ze swem dowcipkowaniem.

WESOŁY KĄCIK.

W SZKOLE ANALFABETÓW:

— Wojciechu, kto to był Jagiełło?
Wojciech: Król Polski.
— Dobrze. A czem się wsławił?
— Bił się dobrze.
— A z kim?
— Z żoną, panie profesorze.

ODPOWIEDŹ NA PYTANIE Z RACHUNKÓW:

Nauczyciel: Jędruś, jeżeli ci mama da dwie kromeczki chleba posmarowane masłem, a potem doda ci jeszcze jedną, ile to będzie razem?
Jędruś (głaszcząc się po brzuszku): — To będę miał dosyć.

DYSKRETNY:

— Czy wrzuciłeś list do skrzynki?
— Tak jest, panie dyrektorze!
— Czy nie widziałeś, bałwanie, że niema na nim adresu?
— Widziałem, ale myślałem, że pan dyrektor nie chce, abym wiedział, do kogo pan dyrektor pisze.

WYBÓR NA WÓJTA:

— Przyszliśmy do was, Macieju, z wiadomością, żeśmy was wójtem obrali po nieboszczyku Franku.
— O!... juści, a poszukajcie se inszego, bo ja i tak mam dosyć ze swoim bydłem do roboty.

PASAŻER DO FIAKRA:

— Niemożnaby trochę prędzej jechać bo mi się spieszy?
Fiakier: Jak się panu niepodoba, to można piechotą.
Pasażer: No — tak bardzo mi się niespieszy.

Przez pomyłkę kancelaryjną zatrzymano pewnego więźnia dłużej 8 dni, niż wynosiła jego kara.
— Bardzo mi przykro... — przeprasza dyrektor więzienia.
— Nic nie szkodzi — odpowiada wspaniałomyślnie aresztant — niech mi pan zapisze te 8 dni na konto mojej przyszłej kary.

GDY DZIECKO KUPUJE.

— Czego chcesz chłopcze — zapytuje sklepikarka dzieciaka.
— Miodu do garnuszka za 50 groszy. — Przekupka nalała i żąda zapłaty..
— Gdzie masz pieniądze?
— W garnuszku na spodzie, proszę pani...

W RESTAURACJI.

— Kelner: — Słucham Pana. — To kurcze było wyśmienite, świeże, delikatne i białe. — Niech powie gospodarzowi.
— Cicho — bo ja proszę pana miałbym straszną awanturę. Ja przez pomyłkę przyniosłem panu kurczę przeznaczone dla gospodarza.

U SĘDZIEGO.

— Czy oskarżony był już kiedy karany?
— Dwadzieścia lat temu. — A od tego czasu? — Ani razu.
— Co oskarżony robił przez ten czas? — Siedziałem w więzieniu.